

JUBILEUSZ 60-LECIA PROF. VAN CAO LONGA

3 października 2012 r. na Wydziale Fizyki i Astronomii Uniwersytetu Zielonogórskiego odbyła się bardzo miła i wzruszająca impreza - Jubileusz 60-lecia profesora nadzwyczajnego, dr. hab. Van Cao Longa. Uroczystości towarzyszyło sympozjum naukowe *Fizyka z perspektywy 2012 roku*.

W uroczystościach wzięło udział kilkoro wybitnych fizyków i matematyków polskich, przyjaciół Jubilata, którzy wygłosili znakomite referaty na tematy dotyczące zarówno najnowszych badań jak i popularyzatorskie (szczegółowy program sympozjum jest wciąż dostępny na stronach Wydziału Fizyki i Astronomii oraz Instytutu Fizyki).

Wśród gości i prelegentów były takie znakomości jak prof. prof. Iwo Białynicki-Birula i Zofia Białynicka-Birula - wciąż w świetnej formie naukowej, prof. Maciej Kolwas - były prezes Europejskiego Towarzystwa Fizycznego i Polskiego Towarzystwa Fizycznego, prof. Marek Trippenbach - prodziekan Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Stanisław Janeczko - były dyrektor Instytutu Matematycznego PAN, prof. Krzysztof Wojciechowski - kierownik Zakładu Fizyki Układów Złożonych w Instytucie Fizyki Molekularnej PAN oraz profesor Wiesław Leoński - kierownik Zakładu Optyki i Inżynierii Kwantowej Instytutu Fizyki UZ.

Uczestnicy sympozjum mieli wspaniałą okazję wysłuchać świetnych referatów i podyskutować na takie tematy jak zasada nieoznaczoności, pędu i położenia, dla fotonów, a więc cząstek bezmasowych, przejścia fazowe układów nanocząstek obserwowane metodami optycznymi, optyczne solitony wielowymiarowe oraz metody „wytwarzania” pewnych zaprojektowanych stanów kwantowych. Ciekawe uwagi i dyskusje wywołały także dwa referaty łączące nowoczesne badania z popularyzacją, o sprzecznych z intuicją własnościach pewnych materiałów oraz refleksji na temat: czym jest właściwe rozumienie natury z punktu widzenia fizyki i matematyki.

Wszyscy goście i uczestnicy ocenili spotkanie jako niezwykle udane i życzyli Jubilatowi oraz sobie spotkania przy następnej, podobnej okazji.

W imieniu Komitetu Organizacyjnego
Piotr Rozmej



WYSTĄPIENIE PROF. VAN CAO LONGA

*Szanowny Panie Prorektorze,
Szanowni Goście,
Drodzy Koleżanki i Koledzy,
Szanowni Państwo,*

Jestem głęboko wzruszony, że Wydział Fizyki i Astronomii Uniwersytetu Zielonogórskiego zorganizował w dzisiejszym dniu jubileusz swojemu skromnemu pracownikowi, jednemu z wielu, którzy brali udział w tworzeniu i rozwoju Wydziału w stosunkowo młodym uniwersytecie. Ponad 13 lat temu, przystępując do pracy w ówczesnej jeszcze

Politechnice Zielonogórskiej, myślałem, że to mógłby być tylko pewien krótki epizod, ale właśnie ci wspaniali zielonogórzanie i przyjeżdżający, jak ja, naukowcy z innych miast Polski, nawet z zagranicy - Gruzji i Ukrainy - zatrzymali mnie na wiele dłużej. Spotkałem naprawdę wspaniałych ludzi i spędziłem wiele radosnych chwil pracując właśnie tutaj. W tym miejscu spełniło się jedno z moich podstawowych marzeń w życiu. Serdecznie dziękuję Wam, drodzy moi Koleżanki i Koledzy z Wydziału za organizację Sympozjum z okazji mojego 60-lecia, a w szczególności dziękuję Jego Magnificencji Rektorowi prof. Tadeuszowi Kuczyńskiemu, któremu obowiązki służbowe unie-

możliwiają obecności w naszym spotkaniu. Prof. Kuczyński jest związany z zielonogórską uczelnią od 1999 r., tego samego roku kiedy i ja rozpocząłem pracę w tym mieście. Jest on wymagającym szefem, ale życzliwym dla pracowników. Dbał i ciągle dba o współpracę naukową i edukacyjną z Wietnamem, gdzie przez studentów wietnamskich jest piśmiennie nazwany „Wujkiem Ku”. Chciałbym również wyrazić głęboką wdzięczność prof. Januszowi Gilowi, Prorektorowi ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą, który w imieniu Uczelni otwierał mój dzisiejszy Jubileusz. Profesor jak ja „wywodzi” się z ul. Hożej w Warszawie. Przyjechał do Zielonej Góry, i jak ja, zakochał się w tym niedużym mieście. Pamiętam dzień, kiedy gościłem w nowo wybudowanym domu Profesora Gila. Pokazał mi wtedy wolną działkę obok zachęcając do zakupu. Szkoda, że tego nie zrobiłem, byłbym dziś sąsiadem Pana Prorektora. Jest on doskonałym naukowcem, ale również doskonałym organizatorem nauki. Z małego Zakładu Astrofizyki w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej, ramię w ramię z prof. Giorgi Melikidze z dalekiej Gruzji, który podobnie jak ja, traktuje Polskę jak drugą ojczyznę, a obecnie jest dziekanem naszego wydziału, zbudował Instytut Astronomii im. Jana Keplera, o stawie międzynarodowej jako dumę naszego Wydziału. I wreszcie obecny jest tutaj także prof. Piotr Rozmej, doktorant z Hożej, również doskonały naukowiec i serdeczny przyjaciel, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego mojego jubileuszu, były dziekan naszego Wydziału, z którym miałem okazję w poprzedniej kadencji współpracować. Razem z Giorgi przyczyniliśmy się do

umiędzynarodowienia studiów na Wydziale, mając wsparcie wielu innych Kolegów i Koleżanek. Wszystkim wspomnianym osobom, chciałbym wyrazić głęboką wdzięczność za wspaniałe chwile, jakie spędzam w Zielonej Górze podczas mojej pracy. Bez nich moja praca tutaj z pewnością byłaby zupełnie inna.

Jestem również bardzo wzruszony i zaszczycony obecnością znakomitych gości - wybitnych fizyków (może jednego matematyka, prof. Stanisława Janeczko, ale to zależy od tego, za kogo on sam siebie uważa ☺), z którymi miałem możliwość współpracować i spędzić wiele pamiętnych lat. Wszystkich Szanownych Gości chciałbym powitać od razu, ale jest osoba, którą chciałbym wyróżnić. Od niej właściwie wszystko się zaczęło... Chciałbym powitać Pana Profesora Iwo Białynickiego-Birulę, mojego wychowawcę, nauczyciela i mentora. Całą moją wiedzę fizyczną, moje wyniki w nauce i pracy pedagogicznej, wszystko co jest we mnie pozytywne zawdzięczam właśnie mojemu Mistrzowi. Tym bardziej poczułem się zaszczycony gdy dowiedziałem się, że razem z Panem Profesorem będzie jego małżonka, wybitna fizyk prof. Zofia Białynicka-Birula. Państwo Białyniccy-Birula traktowali mnie od początku mojego pobytu w Polsce niemal jak swoje dziecko. Ale zanim o tym opowiem może sięgnę pamięcią jeszcze dalej, do samego początku, który doprowadził mnie do dnia dzisiejszego, do momentu w tej sali...

Przyjechałem do Polski w 1970 r. z dalekiego Wietnamu, który był wtedy pod ostrzałem bomb amerykańskich samolotów. Urodziłem się w wielodzietnej rodzinie, pierwszą nową bluzkę i nową parę gumowych sandałów zrobionych ze starych opon samochodowych, dostałem dopiero w wieku 11 lat, z przydziałem miesięcznym piętnaście deko mięsa i tyle samo cukru. Uczyłem się przy świetle lampy naftowej, często doskwierał mi głód. Z rodzinnej miejscowości wyjechałem po ukończeniu tzw. Specjalnej Klasy Matematycznej, do której zostałem przydzielony jako jeden



> PODCZAS NAUKI NA WSI PO EWAKUACJI ZE STOLICY HANOI (1969)



z 11. uczniów z całego Wietnamu Północnego. Do Europy najpierw podróżowałem w mizernym, drewnianym wagonie - nieremontowanym i niewymienianym chyba jeszcze od czasu Francuzów (druga połowa XIX w - od red.) - z pchłami, przez zbombardowane pola ryżowe, potem międzynarodowym pociągiem do Polski (podróż tranzytem trwała 13 dni!), w końcu dotarłem do kraju Marii Skłodowskiej-Curie, Stefana Banacha i Fryderyka Chopina. Po wyjściu z pociągu poczułem się jakbym dotarł do innego świata, to było coś niesamowitego. Zostałem natychmiast otoczony wyjątkową opieką i pieczołowitą dbałością o moją osobę, nie tylko powierzchownie. Można powiedzieć, że zostałem „zdezynfekowany” od wewnątrz i zewnątrz. Przez trzy dni, mi i moim dwustu wietnamskim towarzyszom podróży, aplikowano płyny oczyszczające organizm ze wszelkich zanieczyszczeń, których smak, delikatnie mówiąc, pozostawiał wiele do życzenia. Ale to nic, cieszyliśmy się bardzo, że jesteśmy w kraju mlekiem i miodem płynącym, cieszyliśmy się z życzliwych i przyjaznych twarzy otaczających nas ludzi. Praktycznie w każdym miejscu byliśmy przyjmowani z uśmiechem. Hasło *Pomoc dla walczącego Wietnamu* było wdrażane na co dzień konkretnymi czynami. Można powiedzieć, że życie moje i moich kolegów-Wietnamczyków zmieniło się diametralnie w ciągu kilku dni. Tego nie da się ująć ani opisać słowami. Trzeba taką chwilę przeżyć i poczuć ją fizycznie - w krwi i kościach.

Czasy się zmieniły, ale ludzie się nie zmienili. Obserwuję teraz, jak nasze kadry odnoszą się do doktorantów i studentów z Wietnamu. Nasze panie sekretarki dbały o ich warunki życiowe, zażarcie walczyły z biurokratycznymi urzędami w sprawie ich pobytu. Ale nie tylko one. Dyrektor Instytutu prof. Mirosław Dudek poświęcił swój cały wolny weekend doktorantowi z Wietnamu, który nagle w piątek doznał bólu żołądka. Profesor informował mnie cały czas na bieżąco o stanie zdrowia doktoranta. To

zdarzenie przypomniało mi rok 1970, gdy pani kucharka w stołówce studenckiej przy pl. Grunwaldzkim we Wrocławiu, widząc że w kolejce stoi mały, chudy Wietnamczyk, starała się wybierać dla niego najlepsze części kurczaka, a stojący w kolejce polscy studenci nie protestowali. Dziś również spotykam się z życzliwością i troską o moją osobę. Gdy ostatnio leżałem w szpitalu, odwiedzała mnie Pani z naszego Dziekanatu. Bez mojej prośby, pomimo zabiegania i własnych problemów, przynosiła potrzebne mi rzeczy i przygotowane przez siebie jedzenie. Wielokrotnie miałem okazję doświadczyć niezliczonych ilości podobnych gestów w ciągu ponad czterdziestoletniego mojego pobytu w Polsce.

Chciałbym jednak wrócić do początków mojego pobytu w Polsce. Po roku nauki języka polskiego w pięknym



Wrocławiu pojechałem do Warszawy, aby studiować na Wydziale Fizyki UW. Był rok akademicki 1971/72, kiedy to postrachem dla studentów był dwuletni kurs z Analizy prof. Krzysztofa Maurina. Jednocześnie był to rok, w którym został wprowadzony kurs próbny profesora Andrzeja Wróblewskiego i świętej pamięci profesora Janusza Zakrzewskiego, z którego powstała dwutomowa seria podręczników wykorzystywana przeze mnie do dziś. O tych znakomitych pedagogach nie trzeba dużo mówić.

Będąc „tresowany” matematycznie we wspomnianej już przeze mnie Specjalnej Klasie Matematycznej, na kolokwium miałem dziwne oceny, takie jak: szóstka, piątka i jedna dziesiąta, piątka z plusem..., bo często rozszerzałem podane zadania na nowe wyniki uogólniając je, lub też zdarzało mi się, że przerabiałem dwa zestawy zadań naraz i to przed czasem (było to zaskoczeniem, ponieważ nauczyciele akademicy konstruowali 2 zestawy zadań, aby zapobiec ściąganiu przez siedzących blisko siebie studentów). Wszystkie egzaminy z Analizy (i nie tylko) zdałem na piątki, a raz miałem zaszczyt dostać nawet jedną piątkę z plusem (na drugim roku ze Wstępu do Fizyki u prof. A. Wróblewskiego). Podałem tutaj moje wyniki ze studiów nie dlatego, że chcę się Państwu chwalić (może troszeczkę, w końcu to mój Jubileusz©). Ale tak na poważnie, mogę powiedzieć bez przesady, że te wyniki zawierały przynajmniej 70 proc. wkładu pedagogów i przyjaciół, których miałem szczęście poznać w pierwszych latach studiów, nie mówiąc o tych, którzy zadbali o nasze życie i nauczyli nas abecadła języka polskiego. Pewnego wieczoru, w „cichaczu” Akademika przy ul. Żwirki i Wigury poznałem studenta z młodszego rocznika Wydziału Fizyki - Stanisława Janeczka, późniejszego Dyrektora Instytutu Matematyki PAN, z którym odbyłem wiele kształcących dyskusji, nie tylko na tematy związane z fizyką. Był on „fanem” Katedry prof. K. Maurina, poszedł więc na Fizykę Matematyczną. W latach osiemdziesiątych obydwa fascynowaliśmy się teorią osobliwości. Wynikiem tych zainteresowań było kilka wspólnych prac związanych z zastosowaniem tej

teorii w optyce kwantowej. Prof. S. Janeczko również jest obecny na dzisiejszym sympozjum.

Po drugim roku studiów, wciąż się wahałem, czy wybrać katedrę Fizyki Matematycznej prof. Krzysztofa Maurina, czy jakiś inny zakład z fizyki. Podjąłem decyzję na trzecim roku studiów. Bo to wtedy, grając w piłkę nożną - złamałem sobie prawą rękę! Podczas jednego z wykładów podszedł do mnie prof. Iwo Białynicki-Birula i zapytał, czy nie mam trudności w Akademiku mając tylko jedną sprawną rękę i czy pisanie lewą ręką nie sprawia mi kłopotu. Na szczęście jestem mańkutom ©! Może teraz wyglądałoby to zwyczajnie, ale wtedy, kiedy w sali wykładowej było prawie dwustu studentów, a stosunek między studentami a profesorami nie był taki jak teraz, to wydarzenie to było dla

mnie wielkim zaszczytem i nobilitacją. Profesor promieniował ciepłem i opiekuńczością. Od razu więc po pomyślnie zdanym egzaminie z mechaniki kwantowej zapisałem się do programu indywidualnego w zakładzie Teorii Pola i Fizyki Statystycznej, którego kierownikiem był właśnie Pan Profesor. Od tamtego dnia, aż do habilitacji, czuwał On nad każdym krokiem mojego rozwoju naukowego. Słynny z sumienności i surowości w pracach naukowych, Profesor traktował mnie ze szczególną delikatnością. Śmiem powiedzieć, że do tej pory (choć nie wiem jak teraz, bo przecież Profesor ma pod swoją opieką młodszych studentów) jestem chyba najładniej traktowanym uczniem Pana Profesora. Z tego powodu dziedzicę od niego nie surowość, a delikatność w traktowaniu studentów i swoich wychowanków. Pod jego kierunkiem starałem się być godnym jego uczniem, co nie jest łatwym zadaniem, skoro jego uczniowie to fizycy takiej miary co prof. Kazimierz Rzażewski, prof. Jan Mostowski czy świętej pamięci prof. Krzysztof Wódkiewicz. Podczas pobytu w Warszawie wiele się nauczyłem od jego starszych uczniów. Tam również poznałem wybitnego fizyka doświadczalnego, późniejszego Prezesa Polskiego, a następnie Europejskiego Towarzystwa Fizycznego, prof. Macieja Kolwasa. Jest on wzorem doskonałego, a zarazem skromnego fizyka oraz życzliwego przyjaciela. Uczyłem się od niego, i nadal się uczę, wiele o sprawach edukacji młodzieży w fizyce. Wielokrotnie brałem i biorę z nim udział jako juror w Finałach Turnieju Młodych Fizyków w Polsce oraz zagranicą. Podczas pobytu w ówczesnym Zakładzie Fizyki Teoretycznej PAN poznałem także wybitnego fizyka młodszego pokolenia, obecnego prodziekana Wydziału Fizyki UW, serdecznego przyjaciela, prof. Marka Trippenbacha. Jest on „wnukiem naukowym” mojego Mistrza. Wieloletnia współpraca z nim dawała, i wciąż daje, znaczące wyniki w moim dorobku naukowym. Kilka lat temu spotkałem innego świetnego fizyka z Poznania, prof. Krzysztofa Wojciechowskiego. Dzięki niemu poznałem piękno fizyki w świecie rzeczy „namacalnych”. Jak Państwo tu obecni, poświęca swój cenny czas, aby

być na tym sympozjum, z czego niezmiernie się cieszył. Wreszcie, chciałbym przedstawić kolejnego mówcę - prof. Wiesława Leońskiego, mojego młodszego przyjaciela, którego poznałem bywając na różnych konferencjach z Optyki Kwantowej jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Obecnie jest kierownikiem Zakładu Optyki i Inżynierii Kwantowej naszego Wydziału. Współpraca z nim jest niezwykle owocna i przyjemna. Pod względem naukowym i dydaktycznym mamy wiele zbieżnych poglądów. Myślę, że za kilka lat, kiedy będę chciał przejść na emeryturę, będę mógł być spokojny o dalszy rozwój moich „dzieci naukowych” w Wietnamie.

Po promocji doktorskiej prof. I. Białynicki-Birula podarował mi angielską wersję swojej książkę napisanej współ-

pogólną za światową cywilizacją była jak najbardziej potrzebna. Może właśnie Pan Profesor przypomniał mi, że jeszcze powinienem rozwijać fizykę w Wietnamie? Dlatego po habilitacji, podjąłem wiele prac związanych z organizacją kontaktów międzynarodowych dla młodych wietnamskich naukowców i kształceniem kadr dla mojej pierwszej ojczyzny. Moja działalność pomogła setkom wietnamskich naukowców znajdujących się w kraju w trudnej sytuacji. Po upadku Związku Radzieckiego mogli oni przede wszystkim uratować siebie i swoje rodziny i dalej zajmować się nauką. Zajmując się sprawami organizacyjnymi straciłem wiele lat tuż po habilitacji, czyli w momencie kiedy moja aktywność naukowa powinna być największa. Nadzieję i pociechą dla mnie jest to, że „zbudowałem” wietnam-



nie z małżonką, Panią prof. Z. Białynicką-Birulą *Quantum Electrodynamics*, której polską wersję przeczytałem bardzo dokładnie już wcześniej, będąc jego magistrantem. Profesor dając mi wówczas tę książkę do przeczytania powiedział, że znajduje się tam trochę błędów drukarskich, a ja miałem za zadanie je odnaleźć. Rozumiałem, że to miało być polecenie naukowe. Jakies błędy znalazłem, ale najważniejsze było to, że zapoznałem się z pierwszymi zasadami kwantowej teorii pola, właśnie z tej książki. Wtedy zacząłem uczyć się języka angielskiego. Uczestnicząc tylko w kursach telewizyjnych, chciałem napisać swoją pracę doktorską właśnie w tym języku, a Pan Profesor zaakceptował mój pomysł. Teraz, gdy czytam ową pracę, widzę jaki był wówczas mój poziom znajomości języka angielskiego. Profesor dając mi tę książkę chciał chyba, abym ten poziom podniósł. Preczytałem więc tę książkę jeszcze raz, podczas mojego ponad dwuletniego pobytu w Wietnamie, gdzie wzięłem udział w „niedoszłym wietnamskim programie *Manhattan*”, zainicjowanym przez prof. Tran Huu Phata, który habilitował się kilka lat wcześniej u Pana Profesora. W ten sposób wzbogaciłem się zarówno swoją wiedzę fizyczną, jak i umiejętności językowe przygotowując lepszy grunt dla dalszej pracy naukowej. Wyciągnąłem wnioski z tego okresu i napisałem swoją pracę habilitacyjną już w drugim swoim „ojczystym języku”, czyli w języku polskim. Po habilitacji Profesor podarował mi zupełnie inną książkę, o dużo niższym stopniu trudności w czytaniu, mianowicie *Kosmolot i czótno* autorstwa Kennetha Browera. Książka opowiada o wybitnym fizyku Freemanie Dysonie - bez którego diagramy Feynmana nie byłyby słynne i użyteczne - oraz jego synu historyku. Jest to opowieść o Ojcu, który projektował kosmolot, a syn mieszkający na drzewie projektował czótno dla Eskimosów. Dwa te skrajne zajęcia w działalności człowieka są jednakowo wartościowe, bo służą naszej cywilizacji... Wietnamczycy to nie Eskimosi, ale dokonując pewnej analogii można powiedzieć, że po latach strasznych wojen Wietnam był całkowicie zacofany we wszystkich dziedzinach i dlatego

skie „czótno naukowe”, które złapało wiatr w żagle na międzynarodowym morzu fizycznym. Siedzą tutaj właśnie moi „wnukowie” i nawet jedna „wnuczka” naukowa, czyli prawnukowie naukowcy prof. I. Białynickiego-Biruli, którzy są doktorantami naszego Wydziału. A ilu ich jest w Wietnamie, trudno jest mi w tej chwili policzyć. Podczas mojego ostatniego pobytu w Wietnamie, przedstawiono mi grupę moich „prawnuków” naukowych, z których jeden ma bronić swojej pracy doktorskiej w grudniu tego roku, czyli będącym mieli pierwszego „praprawnuka” naukowego prof. I. Białynickiego-Biruli.

W codziennym życiu nie jestem jeszcze dziadkiem. Ale pod względem naukowym, jestem już pradiadkiem i to jest piękne w naszym zawodzie nauczyciela. Miewam czasem chwile żalu, że w imię kształcenia kolejnych pokoleń miałem zbyt mało czasu, aby zajmować się pięknem fizyki, ale jak powiedział mi kiedyś Jaś Mostowski - I tak nie zdobędziemy Nagrody Nobla. I on też stracił, i traci nadal dużo czasu na tworzenie systemu edukacji fizyki w Polsce. Tak jak wielu, wielu z nas.

Zawsze marzyłem, aby być uczniem godnym swojego Mistrza w pracy naukowej i pedagogicznej, żeby oddać dług, jaki zaciągnąłem u swojej kochanej, drugiej ojczyzny nad Wisłą. Właśnie Wydział Fizyki i Astronomii Uniwersytetu Zielonogórskiego stworzył mi idealne warunki, pomagające w spełnieniu tego marzenia. Zdaję sobie sprawę, że jestem wciąż „małym uczniem” Mistrza, tak jak na początku swojej drogi życiowej. Czuję, że cały czas muszę się jeszcze uczyć w myśl Jednolitego Systemu Bolońskiego *Nauka przez całe życie*, który w tym roku wdrażamy. Ale dziś czuję się spełniony. Wybrałem zawód fizyka, dzięki któremu poznałem cuda natury, i to za pomocą jeszcze cudowniejszych ludzi, których spotkałem na swojej drodze. Wszystkim tym osobom chciałbym serdecznie podziękować za to, że pojawili się w moim życiu. Dziękuję.

Życzę wszystkim obecnym udanego sympozjum w pięknej i przytulnej Zielonej Górze.